9-13 X. Targi Jesienne w Radomiu

Cena numeru 20 gr (10 Rpf)

KURIER CZĘSTOCHOWSKI

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z przesyłką pocztową 6.— zł., z odnoszeniem do domu 5.— zł., dla odbierających pismo na miejscu 4.50 zł. — Cena pojedyńczego numeru 20 groszy.—Gazeta ukazuje się codziennie, za wyjątkiem niedziel i świąt. W wypadku działania siły wyższej, lub innych czynników administracja pisma nie jest zobowiązana do przesyłania innego wydawnictwa w zamian za niedostarczone.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: CZĘSTOCHOWA, III ALEJA Nr. 52. TELEFON 22-45.
Godziny przyjęć redakcji codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 12 do godz. 13-ej.
Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej.

CENY OGŁOSZEŃ według cennika Nr. 1: Za wiersz milimetrowy w części ogłoszeniowej 24 gr. — Za ogłoszenia dla poszukujących pracy, oraz ogłoszenia rodzinne, ceny zniżone. Drobne ogłoszenia: za słowo 24 gr. Wyrazy ponad 15 liter liczą się podwójnie. Nagłówki (tłustym drukiem, najwyżej dwa) 40 gr. za wyraz. — Opłaty dodatkowe: Ogłoszenia umieszczone w miejscu specjalnie wskazanym — 25 procent drożej. Ogłoszenia, których wykonanie przedstawia szczególne techniczne trudności 25 proc. drożej. Przy ogłoszeniach kilkakrotnych rabat. Termin przyjmowania ogłoszeń do najbliższego wydania: godz. 9-ta przed południem. Konta bankowe: Poczt. Konto Czek.: Warszawa Nr. 656, Emissionsbank. Oddział w Częstochowie, K. K. O. w Częstochowie.

Nr 236 Częstochowa, piątek 11 października 1940 r. Rok II (XXXV).

Gen. Gubernator otworzył Targi w Radomiu

Przed ludnością polską stoją otworem wielkie możliwości gospodarcze
Imponujący pokaz dorobku po wojnie — Zapowiedź lepszej przyszłości

(Od naszego redaktora — specjalnego sprawozdawcy)

Radom, 10 października. — W Radomiu w ub. środę otwarte zostały przez Generalnego Gubernatora **d-ra Franka** Targi Jesienne roku 1940. Zdumiewająca różnorodność produkcji zachęca zwiedzającego wystawę do zainteresowania się nią bliżej. Przeszło 120 wystawców w hali głównej i kilku halach bocznych wystawiło swą różnorodną produkcję, która przedstawia gospodarcze i przemysłowe znaczenie dystryktu radomskiego. Przez cały tydzień (w czasie od 9 do 13 października) będzie można oglądać, jak dalece ten centralny dystrykt Gubernii Generalnej zdolny jest do produkcji i jakie są jego możliwości do podniesienia energii na tym obszarze ku ogólnemu dobru całej Gubernii Generalnej.

Gubernator Generalny przybył do Radomia w środę przed południem, jadąc z Warszawy, by osobiście wziąć udział w otwarciu wystawy. Na wstępie Szef dystryktu radomskiego Gubernator **dr Lasch,** po wykonaniu utworów muzycznych przez orkiestrę, powitał Gubernatora Generalnego oraz towarzyszące mu osoby. Wśród zaproszonych gości widzieliśmy wysokich oficerów i urzędników, między innymi sekretarza państwa **d-ra Bühlera.** W krótkich słowach przedstawił dr Lasch cel i znaczenie Radomskich Targów Jesiennych w r. 1940. W ciągu jednego roku pod sprężystym kierownictwem Gubernatora Generalnego na obszarze tym tak dużo zdziałano. Trudności, na jakie natrafiono we wszystkich dziedzinach, administracyjnej i kulturalnej, a szczególnie na polu gospodarczym, przy podejmowaniu pracy, są wszystkim dobrze znane. **Jest to istotnie narodowo-socjalistyczny czyn, który tu na wschodzie został zrealizowany.** Pierwszym zadaniem, które Gubernator Generalny nałożył na zgłaszających się do pracy, w tym kraju Niemców — to **było podniesienie rozbitej gospodarki kraju i skierowanie jej na nowe tory, by życiu gospodarczemu przede wszystkim nadać normalny charakter.** Obecna wystawa, która jest tego przykładnym wzorem, da zwiedzającym dowód, jak wykonanie tego zadania udało się w wielkiej mierze.

Wszystkie przedsiębiorstwa dystryktu radomskiego z całą gotowością zgłosiły się do wystawienia swej produkcji. Gubernator wyraził swe serdeczne podziękowanie wystawcom oraz tym wszystkim, którzy przyczynili się do urządzenia wystawy, w szczególności także Oddziałowi Oświaty Ludowej i Propagandy, który uruchomił w krótkim czasie organizację i rozbudowę. **Dzisiejsze Targi przyczynią się do tego — tak zakończył Gubernator, — by wybitnie podnieść i wzmocnić siłę gospodarczą Guberni i wypełnić zadanie, jakie jej zlecił Führer Wielkich Niemiec.**

Następnie Gubernator dr Lasch prosił d-ra Franka o otwarcie Targów.

Przemówienie Generalnego Gubernatora

Generalny Gubernator dr Frank podkreślił w swym przemówieniu szczególne zadania gospodarcze Generalnej Guberni. Rozpoczął on swe przemówienie od przedstawienia katastrofalnego położenia, przed jakim stanął zarząd niemiecki przed rokiem. **„Kiedy przed rokiem pod działaniem wszystkich rodzajów niemieckiej armii"** — tak mówił dr Frank dosłownie — **„tak zwane polskie państwo padło na zawsze, obszar ten, stanowiący dziś przez Führera utworzone Generalne Gubernatorstwo, przedstawiał terytorium na skutek działań wojennych całkowicie zniszczone i do najwyższego stopnia trudne dla administracji.** Drogi komunikacyjne były zburzone, zakłady fabryczne zniszczone, obszary, potrzebne w najszerszym tego słowa znaczeniu do produkcji rolnej, były zburzone, stan hodowli inwentarza, surowce i maszyny były zniszczone. **Naród polski został bez kierownictwa, bez odzieży, bez żywności i stanowił pod każdym względem obraz całkowitego zniszczenia.** Z chwilą wydania rozkazu przez Führera do urządzenia Generalnego Gubernatorstwa Jego polecenie wskazywało, aby ten obszar w przeciągu krótkiego czasu z całą energią znowu odbudować tak, by możliwie największą siłę gospodarczej działalności z niego można osiągnąć.

Obecne otwarcie Targów Jesiennych w Radomiu, około 12 miesięcy po stworzeniu Guberni Generalnej, jest znów pięknym dowodem, że rozkaz Führera będzie wypełniony w jak najszerszym zasięgu. Właśnie teraz, w tym decydującym momencie, kiedy chodzi o ostateczną rozgrywkę z największym mocarstwem gospodarczym świata, Anglią, **właśnie w tej chwili, my, mieszkańcy Guberni Generalnej, musimy zdać sobie jasno sprawę, że nie możemy pokazywać egoistycznych tendencyj gospodarczych,** lecz tym bardziej ułatwiać kierownictwu gospodarczemu Guberni Generalnej spełnienie jego zadań, związanych z gospodarczą sytuacją Rzeszy Niemieckiej. Obecnie widzi się, że Gubernia Generalna samodzielnie rozwinęła swą nowozdobytą siłę gospodarczą tak dalece, jak tylko pozwalały jej na to możliwości, a produkcja wzrosła ponad pokrycie własnych potrzeb, dodatnio wpływając na ogólny obrót gospodarczy Rzeszy."

Gubernator Generalny przeszedł następnie do omówienia sytuacji surowcowej w Generalnym Gubernatorstwie. Obszar ten nie posiada godnych wzmianki kopalń węgla. Posiada jednak pewien zasób olejów ziemnych; w dystrykcie radomskim rudy żelazne; następnie duży zapas gospodarczych i innych surowców. **Te skarby gwarantują Guberni Generalnej samodzielny rozwój przemysłu we wszystkich dziedzinach.** W tym celu przede wszystkim konieczne jest wprowadzenie określonej i zdyscyplinowanej gospodarki, która musi być całkowitym przeciwieństwem do gospodarki polskiej. Wreszcie dr Frank zwrócił na to uwagę, że Führer Gubernię Generalną ustanowił, jako ziemię, należącą na zawsze do obszaru mocarstwa Rzeszy, i że z tego względu wypływają ważne konsekwencje dla gospodarczego i państwowego porządku.

„Dla narodowego socjalizmu istnieje jedno: gospodarstwo kierowane i to kierowane przez państwo, a więc gospodarstwo planowe, a nie dzikie i nastawione na jednorazowy zysk, ale — zwłaszcza, jeśli chodzi o Polaków — właśnie wszystko inne, niż to, co było treścią dawnego polskiego gospodarstwa.

Chciałbym teren ten zwiedzić z wami, moi Panowie, gdyby zamiast niemieckich urzędników i niemieckich żołnierzy Polacy otrzymali zadanie administrowania na tym obszarze.

Linia rozwoju z roku 1939, prowadzona i powierzona polskiemu zmysłowi kierowniczemu, dała by tylko nędzę bez miary, nie dającą się uzmysłowić. Pod kierownictwem niemieckim Gubernia Generalna stała się przestrzenią życiową dla ludności polskiej. Ja, panie Gubernatorze dr Lasch, wskazałem jako zadanie stworzenie z Radomia Wejmaru Guberni Generalnej, pan zaś pragnie uczynić z niego Washington. To jest zupełnie jasne, że w pracy tej należy stwierdzić całkiem wyraźną linię rozwojową. Całkiem zrozumiałe, że my z tego ogólnego pojęcia o życiu, ze stanu ulic, w jakim się one znajdują i z wielu innych, widzimy olbrzymi zwrot w stosunku do przeszłości. Reasumując wszystko, szczęście dopisało nam w pierwszym roku i stworzyliśmy tego rodzaju porządek gospodarczy, który, należy się spodziewać, w przyszłych latach w tym samym stosunku będzie się rozwijał.

W dalszym ciągu nawiązuje dr Frank do stosunków odnośnie polskiej ludności: „Zadanie w stosunku do polskiej ludności bywa częstokroć tłumaczone fałszywie. Kierownictwo tego obszaru, zlecone Niemcom przez Führera oznacza, że Państwo Niemieckie zapewnia ludności Generalnego Gubernatorstwa obszar ten, jako przestrzeń życiową. **Jest rzeczą jasną, że nie mamy zamiaru ani wynaradawiać, ani germanizować. Polacy mogą rozwijać się zgodnie ze swym sposobem życia i charakterystycznymi objawami swych skłonności, z tym jednak, że uznają porządek, zlecony przez Führera na tym terenie i zrozumieją, że staranie się o samodzielną suwerenność jest na przyszłość wykluczone: suwerenność tego obszaru podległa będzie na zawsze, zgodnie z wolą Führera, Niemieckiemu Państwu.** Pola-

(Dokończenie na stronie 4-ej)

Zabieramy głos!

DAKAR GIBRALTAREM ATLANTYKU

Akcja Anglji na Dakar nie udała się. Anglia stara się tę porażkę określić jako „przeoczenie", a wszystko przemawia za tym, że nie brała ona nigdy poważnie swej ekspedycji na Dakar. Wygląda raczej, że poruszyła ona całą flotę okrętów wojennych, krążowników i pancerników na życzenie eks-generała de Gaulle, by przesłać niejako pozdrowienie francuskim wojskom w Senegalu. Anglia jest zbyt dobrze świadoma znaczenia politycznego i gospodarczego Dakaru, ażeby chciała tam lądować „w zamiarach pokojowych i z białą flagą". „News Chronicle" oświadczyła wyraźnie, że znaczenie militarne Dakaru jest za wielkie, aby dłużej można było tolerować pozostawienie tego miasta w rękach rządu z Vichy.

Istotnie też sami Francuzi nazwali Dakar — Gibraltarem Atlantyku. Rzut oka na mapę wykazuje, jak pomyślne jest położenie tego najdalej na zachód wysuniętego portu kontynentu afrykańskiego — zarówno dla żeglugi morskiej około Przylądka Dobrej Nadziei do Indyj, jak dla połączenia z kontynentem południowo-amerykańskim. Odległość tego portu od Pernambuco wynosi około 3.700 kilometrów. Z tego powodu Dakar stał się punktem oparcia dla lotów transatlantyckich. Do sierpnia 1938 r. aparaty niemieckie przeleciały stąd 375 razy południowy Atlantyk i przewiozły przeszło 20 milionów listów przez Ocean.

Odległość od Dakaru do francuskiego portu wojennego Brest jest prawie taka sama, jak do Pernambuco, zaś do Przylądka Dobrej Nadziei wynosi około 4.600 km. Karta szlaków okrętowych wykazuje jak ważnym punktem węzłowym jest Dakar w drodze na Daleki Wschód i do południowej Afryki i jak rozległy jest ruch okrętowy do Ameryki Środkowej i Południowej. Nie ma drugiego portu na zachodnim wybrzeżu Afryki, który by mógł iść w zawody z Dakarem zarówno pod względem pomyślnego położenia, jak warunków i wyposażenia technicznego. Francja zrozumiała to już dawno i od szeregu lat zaczęła rozbudowywać Dakar, rozszerzać go dla celów żeglugi handlowej i ubezpieczać dla celów militarnych. Pośród portów francuskich zachodnio-afrykańskich Dakar stał zawsze na pierwszym miejscu.

Dakar jest dziś trzecim portem francuskim co do pojemności i stoi zaraz po Marsylii i Hawrze. Port Dakaru ma przystań chronioną przez molo, głębokie 9,5 m. Mola osiągnęły już dzisiaj długość przeszło 2 i pół km. Umożliwiają one zarzucenie kotwicy najgłębszym okrętom handlowym, ale i najsilniejsze jednostki floty wojennej francuskiej mogą swobodnie wjeżdżać do portu. Wjazd jest stosunkowo łatwy i bardzo bez-

pieczny, co wobec silnych diun atlantyckich powiedzieć można tylko o niewielu portach zachodnio-afrykańskich. Dakar rozporządza nadto obszernymi dokami okrętowymi, bazą dla łodzi podwodnych i został w ostatnich latach rozbudowany jako przystań lotniczą i dla transportowców olejów. Również posiada Dakar nowocześnie urządzony port hangarów i lotnisko; mają one olbrzymie znaczenie dla komunikacji transatlantyckiej i dla połączenia z południową Francją przez Saharę.

Z Dakaru wychodzą ważne linie kolejowe w głąb Senegalu. Linia północna, licząca dziś 260 kilometrów, ma być w przyszłości rozbudowana jako kolej po przez Saharę. Obecnie pełnią tę służbę omnibusy. Również w Dakarze kończy się autostrada długości 700 km. Południowa linia kolejowa, długa na 1300 km, prowadzi do prowincyj, w których uprawia się zasadniczy produkt krajowy: orzechy ziemne, stąd kolej ta zwie się nawet koleją orzechową. Czym dla Nigerii palma diuna, czym dla Wybrzeża Złotego kakao, tym dla Senegalu jest orzech ziemny, uprawiany przeważnie między Saint Lois a Thies. Jest to najważniejszy produkt wywozowy obok gumy arabskiej, ziarn palmowych i bawełny. Z Senegalu eksportuje się rocznie przeszło pół miliona ton orzechów ziemnych. Port handlowy jest specjalnie adaptowany do wywozu tego produktu: posiada nowoczesne silosy tj. podziemne magazyny do przechowywania orzechów, mechaniczne dźwigi, dwutorowe koleje na molach itd., co umożliwia ładowanie 100 ton towaru na godzinę.

Sam Dakar jest nowoczesnym miastem kolonialnym, nie znającym prawie dżumy ani żółtej febry. Bagniska okoliczne osuszono i zasadzono eukaliptusami w promieniu 20-kilometrowym. Dakar posiada wielkie budynki, hotele, teatr i szerokie, starannie utrzymane ulice. Mała wysepka Gore, położona na przeciw portu, na której już przed 300 laty Holendrzy założyli swoje osiedla, ma dziś pierwszorzędne znaczenie strategiczne. Wyspa ta silnie ufortyfikowana czuwa nad wyjazdem do portu w Dakarze. Marynarka francuska przeprowadziła przed dwoma laty kolosalne manewry z lądowaniem na Dakar. Wówczas to przekonano się, że lądowanie tam natrafiło by na poważne naturalne przeszkody z powodu brzegów miejscami stromych, miejscami piaszczystych. Ten stan był zapewne przyczyną, że angielscy komendanci odstąpili od kontynuowania swych „pokojowych zamiarów". Fakt, że eks-generał de Gaulle właśnie w Dakarze chciał „pozdrowić" Francuzów, wskazuje jednak na to, że Anglia doskonale zdaje sobie sprawę ze strategicznego znaczenia tego pierwszorzędnego portu.

KRÓL BELGÓW OTRZYMAŁ KRZYŻ LEGII HONOROWEJ

Naprawienie haniebnego postępku rządu Reynauda

Vichy, 10 października. — Rząd francuski postanowił ponownie udzielić królowi Leopoldowi belgijskiemu wielki krzyż Legii Honorowej. Jak wiadomo rząd Reynauda ogłosił odebranie królowi Leopoldowi tego odznaczenia.

MUSSOLINI NA WIZYTACJI II KORPUSU ARMII WŁOSKIEJ

Żywiołowe manifestacje ludności

Rzym, 10 października. — Mussolini przybył w środę do Goryczji, gdzie wziął udział w paradzie XI korpusu armii.

W godzinach południowych Mussolini żywiołowo witany przez ludność wiejską, przybył do Lipizza, gdzie wraz z księciem następcą tronu i sztabem generalnym wziął udział w ćwiczeniach batalionu piechoty, który miał za zadanie zdobycie silnie umocnionych pozycyj.

REZERWY ARMII WŁOSKIEJ GOTOWE DO AKCJI

Inspekcja Duce w armii padańskiej

Mediolan, 10 października.— W związku z inspekcją armii padańskiej dokonanej ostatnio przez Mussoliniego — pisze „Regime Fascista" — iż za granicą powinni wszyscy wiedzieć, że po za armiami, znajdującymi się na granicy zachodniej, w strefie zawieszenia broni, w Albanii, wzgl. Libii, w dolinie rzeki Pad zebrane są olbrzymie rezerwy, które w każdej chwili mogą być rzucone na nowy, wzgl. już istniejący teren wojny.

„Warkot samolotów nie ustaje ani na minutę"

Niemieckie ataki powietrzne na Anglię były cięższe i ogarnęły większe obszary niż dotychczas

San Sebastian, 10 października. — Sam „Reuter" przyznaje, że niemieckie ataki powietrzne w ciągu ostatniej nocy na środę były cięższe i ogarnęły większe przestrzenie niż kiedykolwiek dotychczas. Niemcy zaatakowali przeszło 80 powiatów, w tym również powiaty południowo-zachodniej Anglii, oraz w pozostałych hrabstwach. Atak na Londyn był szczególnie zażarty. Tylko z rzadka zdarzały się takie minuty, w których nie słyszano szumu motorów. Atakujący zjawiali się w większych eskadrach, które niedaleko przed Londynem rozbijały się na mniejsze grupy. Również Liverpool był ponownie atakowany.

W Londynie i na jego przedmieściach wybuchły ponownie liczne pożary, a w domach mieszkalnych i w budynkach przemysłowych zostały wyrządzone nowe szkody. Również z innych miast nadeszły liczne doniesienia o wyrządzonych zniszczeniach.

„City" w ogniu

Nowy Jork, 10 października. — Agencje amerykańskie podają przejmujący obraz niemieckich ataków na Londyn. „W chwili, kiedy tłumy ludzi udawały się rano do pracy, niemieckie samoloty przedarły się przez londyńską linię obronną i przypuściły straszne ataki bombowe na londyńskie City. Ponieważ londyńczycy przypuszczali, że Niemcy dokonują tylko zwykłych porannych lotów wywiadowczych, nie zwracali uwagi na syreny ostrzegawcze i zatarasowali drogi, place oraz urządzenia komunikacyjne. Wśród huku bomb ludzie poczęli się tłoczyć na chodnikach lub biegli do najbliższych schronów. Jeden autobus wypełniony do ostatniego miejsca został zamieniony uderzeniem bomby w bezkształtną masę żelaza. Również jedna stacja kolei podziemnej została trafiona bombą. Ataki dzienne nastąpiły po długim ataku nocnym, który również spowodował wielkie spustoszenia."

„Wiele setek bomb wybuchowych i zapalających zrzucono podczas nocnego ataku na Londyn — donosi „American Quaker" — wiele ulic zostało zamienionych w stos gruzów."

Helsinki, 10 października. — „Wojna powietrzna znajduje się u swego punktu kulminacyjnego" — pisze jeden z dzienników fińskich, przy czym stwierdza, że ostatnie niemieckie ataki powietrzne były najgwałtowniejsze w ciągu całej wojny. Deszcz bomb spada bezustannie na Londyn.

„Między śmiercią a kapitulacją"

Madryt, 10 października. — Dziennik „Informaciones" uważa sytuację Londynu za rozpaczliwą i sądzi, że wyspa brytyjska nie będzie w stanie na dłuższy okres stawić czoła blokadzie europejskiej. Dziennik wyraża opinię, że Londyn, a wraz z nim cała Anglia musi wybierać pomiędzy śmiercią a kapitulacją.

Piekło angielskie

Sztokholm, 10 października. — Szwedzkie czasopismo tygodniowe „Vecko Journalen" przynosi niezmiernie charakterystyczne sprawozdanie naocznego świadka z Londynu, zawierające wrażenia i opis olbrzymiej siły ataków niemieckich. Sprawozdanie to pisane jeszcze we wrześniu stwierdza, że po trzech tygodniach wojny powietrznej Anglicy nie czynią już wrażenia specjalnie zdolnych do oporu. Jak będą oni wyglądali po trzech miesiącach, sprawozdawca nawet nie ma odwagi sobie wyobrazić. Każdej nocy tysiące ludzi udaje się pociągami za miasto do jednej z grot, wykopanych w czasach przedhistorycznych przez przodków Brytyjczyków. W jaskiniach tych wilgoć ścieka ze ścian i sufitu. Groty te stały bezużytecznie przez szereg stuleci, aż dopiero teraz zaczęto je znowu używać. Szereg firm autobusowych organizuje każdego wieczora „wycieczki" do tych grot, przy czym za dwa szylingi i 6 pensów otrzymuje się miejsce siedzące.

W tych warunkach wielu londyńczyków usiłuje przewieźć swoje dzieci w bezpieczniejsze, dobrze chronione miejsca. Takie miejsca jednak znajdują oni przeważnie zajęte już przez bogatych ludzi, którzy płacą każdą cenę, aby ratować swoje cenne życie. „Daily Mail" p. t. „24 funty tygodniowo za pokój — ludzie szukając schronienia wypychają dzieci" pisze: „Ludzie szukający bezpiecznego schronienia, którzy gotowi są zapłacić każdą cenę, uniemożliwiają tysiącom dzieci londyńskich szukania schronienia w górach i dolinach okręgu Lake. Władze miejscowe były zmuszone wydać najostrzejsze zarządzenia, aby zapewnić schronienia dla dzieci. Czynsze poszły tak w górę, a stojące do dyspozycji ubikacje są tak przepełnione, że kwatermistrze musieli przez 10 dni dosłownie czołgać się po wszystkich biurach, aby znaleźć schronienie dla 158 dzieci i kobiet ewakuowanych z Londynu. Jeden z kwatermistrzy oświadczył, że są ludzie, którzy płacili 6 funtów za dwie ubikacje tygodniowo. Pokój z łóżkiem i kilku meblami kosztuje 2 do 4 funty tygodniowo. Za jedzenie i obsługę płaci się naturalnie osobno. Oświadczył on dalej, że zakrawa poprostu na skandal, iż obwód Lake jest tak przepełniony bogatymi ludźmi, że dla biednych dzieci z Londynu nie pozostało już wcale miejsca. Wprawdzie przewidziano pomieszczenie 1000 dzieci londyńskich, ale już przybycie kilkuset oznaczałoby wywołanie nieprawdopodobnego zamieszania.

Zniszczono koleje i lotniska w Anglii

52 000 BRT. na dnie morza — Bombardowanie obiektów przemysłowych Transport konwojowany pod gradem bomb

Berlin, 10 października. — Główna Komenda Armii Niemieckiej komunikuje:

Jeden z krążowników pomocniczych, który powrócił z wyprawy przeciwko nieprzyjacielskim statkom handlowym, zameldował, iż w wyniku akcji na wodach oceanicznych spowodował zatopienie 52 000 BRT. nieprzyjacielskiego tonażu handlowego.

Odwetowe ataki lotnictwa na Londyn i inne ważne miejscowości na wyspie brytyjskiej w ciągu ub. wtorku oraz w nocy z wtorku na środę były bez przerwy kontynuowane. Szczególnie skuteczne były ataki na liczne miasta, porty, obiekty przemysłowe, obiekty kolejowe oraz lotniska w Anglii południowej. — Na 7 lotnisk brytyjskich udało się zrzucić celne pociski bombowe średniego i najcięższego kalibru, które zniszczyły hangary i schrony oraz liczne samoloty, po czym w lotach niskich ostrzeliwano lotniska te z karabinów maszynowych.

Celem dalszych ataków były obozy wojskowe, obiekty przemysłowe i zakłady zaopatrzenia na terenie Anglii południowej. Wskutek celnych bomb na wielu punktach wynikły silne pożary. Również na zachodnim wybrzeżu zrzucono bomby ciężkiego kalibru, które spadły na urządzenia portowe i przemysłowe.

W pobliżu wybrzeża Szkocji jeden z samolotów wywiadowczych zaatakował brytyjski statek handlowy, obrzucając go wieloma bombami. Na statku wybuchł pożar, wskutek czego statek począł tonąć. W kierunku północno-zachodnim od Irlandii, ponad 200 km od wybrzeży Szkocji, zaatakował jeden z samolotów bojowych w locie niskim silnie ubezpieczony transport konwojowany, w skład którego wchodziło pięć wielkich okrętów transportowych z posiłkami wojskowymi, przy czym udało mu się zrzucić szereg celnych pocisków na jeden ze statków, pojemności 20 000 BRT. Statek transportowy pozostał unieruchomiony na miejscu.

Nocne naloty przeciwnika na teren Niemiec i obszary okupowane były połączone z poważnymi stratami bombowców brytyjskich, wskutek niezwykle skutecznej akcji niemieckiej artylerii przeciwlotniczej.

Wskutek zrzucenia bomb przez nieprzyjacielskie samoloty zniszczonych zostało wiele domów w kilku miastach na terenie Niemiec północnych i północno-zachodnich, gdzie zginęły 4 osoby cywilne. Próby nieprzyjacielskie zaatakowania obiektów przemysłowych i kolejowych były bezskuteczne.

Straty nieprzyjaciela w dniu wczorajszym wynosiły 16 samolotów, z czego 12 strącono w walkach powietrznych, natomiast 4 zestrzeliła artyleria przeciwlotnicza. 3 niemieckie samoloty nie powróciły z lotów nad teren nieprzyjacielski.

Atak na magazyn amunicji na Malcie

W Afryce Północnej rozproszono oddział wojsk zmotoryzowanych

Rzym, 10 października. — Włoski komunikat wojenny ze środy brzmi następująco:

Nasze lotnictwo zaatakowało magazyny pocisków torpedowych w miejscowości Valletta na Malcie oraz zbiorniki materiałów pędnych w Calafrana. W toku walki powietrznej między naszymi samolotami i nieprzyjacielskimi myśliwcami zestrzelono jeden samolot nieprzyjacielski, który spadł, ogarnięty ogniem. Jeden z naszych samolotów nie powrócił.

Na terenie Afryki Północnej wzmożona działalność kolumn zmotoryzowanych. Nasze samoloty bojowe rozproszyły nieprzyjacielską kolumnę zmotoryzowaną pod Bir Kamsa (70 km na południe od Sidi el Barrani), po czym ostrzeliwały ją z karabinów maszynowych. 3 wozy pancerne zostały uszkodzone i niezdatne do prowadzenia walki. Jeden z naszych samolotów nie powrócił.

Nieprzyjacielskie ataki na Tobruk i Bardia nie wyrządziły żadnych szkód, ani też spowodowały ofiar.

Na terenie Afryki Wschodniej nasze patrolowe oddziały, operujące na granicy Erytrei, pobiły i zmusiły do ucieczki oddział jeźdźców sudańskich.

Atakowany już poprzednio przez nasze eskadry lotnicze nieprzyjacielski transport konwojowany na Morzu Czerwonym, został ponownie osiągnięty i obrzucony bombami. Trafiony bombą parowiec odłączył się od transportu i przy znacznie zmniejszonej szybkości skierował się ku wybrzeżu południowo-egipskiemu.

WIZYTA WŁOSKIEGO MINISTRA DEWIZ W BERLINIE

Przewiduje się rozmowy o sytuacji gospodarczej Europy

Rzym, 10 października. — W środę wieczorem wyjechał z Rzymu włoski minister dewiz Riccardi, który udał się do Berlina na tygodniowy pobyt, przy czym odbędzie on z ministrem gospodarstwa Rzeszy Funkiem szereg rozmów, pozostających w związku z gospodarczą reorganizacją Europy.

WŁOCHY NIE PROWADZĄ WOJNY PRZECIWKO EGIPTOWI

Charakterystyczne potraktowanie egipskiego żołnierza

Rzym, 10 października. — Pewien żołnierz armii egipskiej, który znalazł się wśród jeńców, wziętych do niewoli koło Sidi Barrani został — jak donosi „Messagero" — wypuszczony na wolność przez naczelną komendę armii włoskiej. Żołnierz oświadczył, że został odkomenderowany przez swego dowódcę do Marsa Matruk w sprawach prowiantowych. W drodze powrotnej zabłądził on, nie brał jednak udziału w żadnych działaniach wojennych i nie jest na żołdzie angielskim. Żołnierz egipski nie został potraktowany przez Włochów jako jeniec wojenny i został natychmiast wypuszczony na wolność.

Z CZĘSTOCHOWY i OKOLICY

Październik 11 Piątek

Dziś: Placydy i Zenona
Jutro: Maksymiliana
Wschód słońca o godz. 7.18
Zachód „ „ 18.15
Temperatura w dn. 10 b. m. o g. 7 +14° C., o g. 10 +19° C.

Nie kończąca się seria kradzieży. Dokonanie kradzieży roweru to niewielki trud dla złodzieja, bo najczęściej w biały dzień i podczas ruchu ulicznego dosiada roweru, pozostawionego bez opieki i znika na nim błyskawicznie, jak na własnym do miejsca swego przeznaczenia. Posiadacze rowerów wiedzą o skutkach pozostawienia „rumaków stalowych" na ulicach bez dozoru, a mimo to wciąż ryzykują. To też złodzieje na nie polują i najczęściej dopuszczają się kradzieży rowerów, które są i wartościowe i pożyteczne.

O takim wypadku zameldowała policji Maria Strzyżeczka (Najśw. Panny Maryi nr. 14), że jej syn Jan pozostawił swój rower bez żadnej opieki przed sklepem domu Nr. 42 przy ul. Najśw. Panny Maryi i oddalił się w celu załatwienia swych spraw. Kiedy po chwili powrócił, roweru już nie zastał, gdyż ktoś nieznany odjechał na nim w niewiadomym kierunku.

Nieuczciwy towarzysz pracy. Antoni Malina, pracujący na robotach w Niemczech, w m-cu czerwcu b.r. powierzył swemu koledze Stefanowi Frestowi 32 Mk. gotówką, aby je doręczył jego żonie Zofii Malina (Olsztyńska 125), na co się kolega zgodził. Jak się okazało, Frest pieniędzy tych dotychczas nie doręczył, lecz przywłaszczył sobie, o czym poszkodowana zameldowała policji.

Kradzież pasów transmisyjnych. Dość częste są wypadki kradzieży pasów transmisyjnych, co wskazuje na wielkie zainteresowanie się nimi jako materiałem do żelowania butów w obecnym czasie. Nieznani złodzieje za pomocą dobranego klucza dostali się do wnętrza Fabryki Wyżymaczek, znajdującej się przy ul. Krótkiej 10, skąd skradli pas transmisyjny i niespostrzeżenie zbiegli w niewiadomym kierunku.

Wyrodny syn. Do policji zgłosiła się z zameldowaniem Józefa Janik (Olsztyńska 301), że jej syn Józef Janik wraz ze swym kolegą Bronisławem Więckowskim (Mała 26) skradli jej płaszcz męski i garnitur, po czym zbiegli.

P. Turkowi odebrano trąbkę. Teodor Turek (Wesoła 17) zameldował policji, że niemiecki kolejarz Müller dotkliwie go pobił, a przy tym zabrał mu trąbkę.

Z KIELC

Nowy dziekan

Ks. proboszcz Jan Widerak mianowany został dziekanem dekanatu Wielko-Kazimierskiego.

Dwa transporty

przybyły do Jędrzejowa z Poznańskiego, oraz okolic Łodzi, Kutna i Sieradza, w liczbie około 2 tysięcy osób. Wysiedleńcy zostali rozlokowani na terenie gmin: Oksa, Nagłowice, Raków, Mierzwin, Motyczów, Złotniki i Brzegi. Do nowych miejsc zamieszkania wysiedleńców odwieziono podwodami.

„Albo cię zastrzelę, albo oddasz bieliznę"

Fornal z majątku Góry (pow. pińczowski) Józef Sobczak spotkał pod Niegosławicami idącego kilkunastoletniego chłopca, Ignacego Cichopka z Dębian (gm. Nawarzyce, pow. jędrzejowski), którego zabrał na furmankę. W drodze dowiedziawszy się, że chłopiec wiezie bieliznę, spytał go z groźną miną: „Czy chcesz, aby się zastrzelić, czy też zabrać bieliznę"! Chłopiec oczywiście oddał furmanowi pakunek, a sam zbiegł. Na skutek interwencji ojca chłopca, policja bieliznę odebrała i Sobczaka zatrzymała. Sąd grodzki w Jędrzejowie skazał go na pół roku więzienia.

Spadł z rusztowania

Przy odnawianiu kina „Scala" spadł z rusztowania Józef Kawa, murarz zam. przy ul. Emaus i doznał złamania obu nóg. Zawezwany lekarz Pogotowia Rat. udzielił mu pierwszej pomocy i polecił odwieźć do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Pożar na torze kolejowym

Filia Straży Pożarnej na ul. Zakopiańskiej, gdzie się mieści stacja kolejowa Kraków—Bonarka wezwana została do pożaru na terenach kolejowych. Na torze kolejowym zapaliły się dwie lory, załadowane sianem. Ogień powstał prawdopodobnie od iskry lokomotywy idącej z przeciwnej strony. — Dzięki natychmiastowej akcji straży, ogień został ugaszony i w ten sposób zostały uratowane dalsze wagony z sianem.

Z RADOMIA

Własne dziecko zadławiła kawałkiem razowego chleba

Antosia Ch. miała lat 29 i była hożą, dobrze zbudowaną, przystojną dziewuchą. W zeszłym roku jako służąca w jakiejś mieścinie w pow. radomskim, — poznała młodego chłopaka, który zakochał się w niej z wzajemnością, a obiecując ożenek, zdobył łatwo tytuł „narzeczonego" a z tym duże prawa. Kiedy jednak Antosia miała zostać matką, porzucił ją i począł „chodzić z inną". Zwyczajna, a tak częsta tragedia młodych dziewcząt.

Na wiosnę tego roku urodził się Antosi chłopak któremu dano na chrzcie imię Marian. Zdzisław. Antosia straciła oczywiście służbę i błąkała się naprzód gdzieś u krewnych, potem mieszkała jakiś czas u znajomej kobiety, dopóki miała pieniądze na opłacenie komornego i nędznej strawy. Kiedy jej skromne fundusze wyczerpały się, postanowiła pójść znowu na służbę, ale trzeba było dziecko gdzieś oddać. Wybrała się przeto do Radomia, aby je tu zostawić „na garnuszku". Wyprawa do Radomia skończyła się na niczym, bo nikt nie chciał dziecka przyjąć. Antosia wracała więc w zimny wieczór marcowy do rodzinnych stron w okolicy Małęczyna w pow. radomskim. Po drodze dziecko zaczęło płakać, niewątpliwie z głodu. Dziewczyna rozdrażniona beznadziejnym położeniem swoim i dziecka, postanowiła z tym skończyć i włożyła kilkutygodniowemu dziecięciu kawałek razowego chleba do ust. Oczywiście dziecko uspokoiło się na zawsze. Dokonawszy tego strasznego czynu, matka zakopała zwłoki dziecka w lesie, a obok porzuciła poduszkę i kołderkę po czym poszła do domu.

Zbrodnia wyszła wkrótce na jaw. Znaleziono naprzód porzucone rzeczy, potem odkopano zwłoki dzieciątka. Śledztwo wykryło wnet sprawczynię, która przesłuchana przez posterunkowego policji przyznała się szczerze do zbrodni, tłumacząc się tym, że nie chciała, aby dziecko męczyło się z nią razem.

Przed paru dniami stanęła Antosia Ch. przed trybunałem Sądu Okr. w Radomiu, oskarżona o zbrodnię zabójstwa na własnym dziecku. W toku przesłuchania przez przewodniczącego Trybunału S. O. Maliszewskiego, opowiedziała, pochlipując rzewnie „dzieje grzechu" swego żywota — inaczej jednak przedstawiając fakt uśmiercenia swego dziecka. Na rozprawie mianowicie wyparła się zeznań złożonych przez policję i twierdziła, że dziecko udławiło się przypadkowo, wbrew jej woli. — Trybunał nie dał wprawdzie wiary temu zeznaniu i uznał ją winną zarzuconego czynu, ale przyjmując, że działała w stanie silnego podniecenia i wzburzenia, wymierzył jej stosunkowo łagodną karę, bo tylko 8 miesięcy więzienia.

Przeliczenie walutowe zobowiązań

na obszarach wschodnich, włączonych do Rzeszy oraz w Gdańsku

Kierownik Wydziału ustawodawstwa przy Urzędzie Generalnego Gubernatora na podstawie rozporządzenia o przeliczeniu walutowym zobowiązań na włączonych do Rzeszy niemieckiej obszarach wschodnich, oraz o obrocie płatniczym z dnia 14 czerwca 1940 r. (Dz. U. Rzeszy Niem. I, str. 873) podał do wiadomości obwieszczenia następujące:

1) Nadburmistrza Gdańska z dnia 15 sierpnia 1940 r. wzywające posiadaczy 4(6½)% Gdańskiej Państwowej Pożyczki (Monopolu Tytoniowego) z r. 1927 i 4(7)% pożyczki Gminy m. Gdańska z r. 1925 do przedłożenia obligacyj wraz z arkuszami kuponów procentowych i z dołączeniem wykazu liczb Bankowi Ostdeutsche Privatbank A. G. w Gdańsku celem przeliczenia po kursach 0.70 lub 0.50 marek za jednego guldena. Z przeliczenia po kursie 0.70 marek za 1 guldena korzystają ci, którzy udowodnią, że mieli swą siedzibę w dniu 1 września 1939 r., na dawnym obszarze Rzeszy łącznie z Gdańskiem, a w dniu 16 czerwca 1940 r. mieli ją jeszcze na tym obszarze lub na obszarach włączonych do Rzeszy Niemieckiej po dniu 1 września 1939 r., nadto, że posiadali obligacje w dniu 1 września 1939 r. albo nabyli je po dniu 1 września 1939 r. od mieszkańca dawnego obszaru Rzeszy lub w czasie od 1 września 1939 r. do 3 kwietnia 1940 r. od mieszkańca obszarów włączonych po dniu 1 września 1939 r. do Rzeszy, lub z posiadania zagranicznego.

Z przeliczenia po kursie 0.50 marek za 1 guldena korzysta ten, kto udowodni, że miał swą siedzibę w dniu 16 czerwca 1940 r. na obszarach włączonych po dniu 1 września 1939 r. do Rzeszy, oraz posiada obligacje w dniu 1 września 1939 r. albo nabył je po tym terminie od osoby zamieszkałej na dawnym obszarze Rzeszy lub na obszarach włączonych.

Osoby mające zasadniczo prawo do przeliczenia po kursie 0.50 marek za 1 guldena, mogą otrzymać przeliczenie 0.70 marek za 1 guldena, jeżeli udowodnią, że nabyli obligacje po dniu 1 września 1939 r. po kursie 0.70 marek za jednego guldena od osoby zamieszkałej na dawnym obszarze Rzeszy.

Posiadacze pożyczek zamieszkali w dniu 16 czerwca 1940 r. w Generalnym Gubernatorstwie mają również przedłożyć te papiery celem ustalenia kursu przeliczenia.

Wymagane dowody można składać przez odnośne zaświadczenia Banków lub Kas Oszczędności. Przedłożenie obligacyj i dowodów musi nastąpić do dnia 10 października 1940 r.

2) Ostdeutsche Privatbank A. G. w Gdańsku wzywające posiadaczy opiewających na guldeny gdańskie obligacyj 4(6½)% pożyczki Wydziału dla Portu i Dróg Wodnych Gdańska z r. 1927 do przedłożenia obligacyj oraz z arkuszami kuponów procentowych wymienionemu Bankowi celem przeliczenia na marki niemieckie na warunkach podanych pod punkt. 1).

3) Identyczne obwieszczenie Landesbank und Girozentrale Danzig — Westpreussen w Gdańsku z dnia 23 sierpnia 1940 r. wzywające posiadaczy hipotecznych listów zastawnych serje 1-59 i obligacyj komunalnych serje 1-19 emitowanych przez Gdański Bank Hipoteczny S. A. do przedłożenia obligacyj z arkuszami kuponów wymienionemu Bankowi celem przeliczenia na marki również na warunkach wymienionych pod 1).

Z KRAKOWA

Przedłużenie czasu ochrony na kuropatwy

Kierownik Wydziału Lasów przy Urzędzi Generalnego Gubernatora wydał zarządzenie, iż ze względu na niezwykle wielkie straty spowodowane ostrą zimą, czas ochrony dla kuropatw przedłuża się na dalszy rok.

Pożar w sklepie galanteryjnym

Wczoraj wyjechała Straż Pożarna na ul. Jagiellońską 6 gdzie w sklepie galanteryjnym Róży Kozłowskiej wybuchł pożar w małym magazynie, przy tylnych drzwiach. Spaleniu uległy drzwi od tylnego wejścia, koszyk z wiklin i puste skrzynie. W magazynie znajdowały się pudełka tekturowe wypełnione wyrobami włókienniczymi, które zdołano uratować przed pożarem. Pożar powstał prawdopodobnie w koszyku wiklinowym, który służył jako kosz na różne papiery i śmiecie.

Pożar w śpichlerzu

W murowanym III-piętrowym śpichlerzu przy ul. Bosackiej 18 zapaliły się w wybudowanej na parterze pod klatką schodową drewnianej komorze nagromadzone tam deski, papiery, stare paczki i różne rupiecie. Płonące przedmioty wytworzyły wielką ilość dymu, który klatką schodową dostał się na III piętro i uchodząc oknami robił wrażenie olbrzymiego pożaru. Przybyła Straż Pożarna ogień ugasiła.

Dostarczamy pierwszorzędne

Wapno budowlane i nawozowe

w każej ilości

oraz

Wodzian wapnia wapno sucho - lasowane w workach papierowych po 50 kg., w przechowaniu trwałe.

Kamień wapienny dla cukrowni, celów hutniczych i chemicznych.

Tłuczeń dla celów hutniczych i budowy dróg.

Produkcja stoi pod stałą kontrolą we własnym laboratorium

Vereinigte Kalkwerke Wapnorud

Rudniki Częstochowskie Tel. 2320 Częstochowa

Der Treuhänder.

DRUKARNIA I LITOGRAFIA

„KURIERA CZĘSTOCHOWSKIEGO"

III ALEJA 52, TELEFON 22-45

przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty, jak: afisze, ulotki, blankiety, książki buchalteryjne, bilety wizytowe i t. p.

Wykonanie szybkie i solidne.

Ceny umiarkowane.

FORS

Szoruje i czyści wszystko!

WYRÓB FABR. DOBROLIN

SACHARYNA

nadeszła

„SPOŁEM" 1-go Maja Nr. 4.

Różne

POSZUKUJE POKOJU dobrze umeblowanego, z wszystkimi wygodami, w śródmieściu. Zgłoszenia „Kurier" „3000". 0,1056

GARDEROBE, chemicznie czyści, pierze, farbuje Farbarnia Chemiczna Pralnia „Jadwiga" Katedralna 4. 0,1023

PRACOWNIA Gorsetów „Aniela" przeniesiona została na ulicę Wolności 18, lewa oficyna, II piętro

MASZYNĘ do szycia pożycze za wynagrodzeniem. Zgłoszenia: Narutowicza 1, m. 3. 3618

POSZUKUJĘ lokalu 2—3-ch sal dla celów przemysłowych. Wiadomość Biuro Reklama. 3613

GRAFIKA poszukujemy dla wykonania paru etykietek. Warszawska 41, Apteka. 3611

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ artykułów spożywczych i użytku domowego oddamy na miasta powiatowe i siedziby dystryktów krakowskiego, lubelskiego, radomskiego i warszawskiego bez Warszawy. — Kapitał niezbędny od 3—10.000 zł. Pierwszeństwo hurtowniom spożywczym. Oferty pisemne z referencjami należy przesyłać pod adresem Dom Handlowo Komisowy Z. Czaplicki, Cz. Ubma i S-ka, Warszawa, Krucza 34.

SPRZEDAM urządzenie sklepowe, wagę stołową, przyjmuję roboty z wełny. Sw. Barbary 11, m. 1 3615

MOTOR 15 konny kupię. Skład. Piłsudskiego 27. 3619

Zguby

ZGUBIONO dowód osobisty na nazwisko Szkop Maria. 3617

ZGUBIONO dowód osobisty na nazwisko Jan Kisiel. 3616

KOCH Antonina zgubiła dowód osobisty i książeczkę Ubezpieczalni Społecznej. 3612

ZGUBIONO legitymację Funduszu Bezrobocia na nazwisko Antonina Mucha.

ZGUBIONO legitymację Ubezpieczalni Społecznej na nazwisko Ind. Antoni Gymada. 3614

ZGUBIONO metrykę urodzenia, zaświadczenie obywatelstwa, kartę rowerową, kwit na nr. roweru na nazwisko Korek Wacław.

ZGUBIONO dowód osobisty Nr. 53964, przepustkę nocną, kartę pracy i inne dokumenty na nazwisko Błaszczyk Zbigniew. Uprasza się o zwrot za wynagrodzeniem Śląska 8, Urząd Gospodarki Wodnej pokój 2. 0,3620

Gen. Gubernator otworzył Targi w Radomiu

(Dalszy ciąg ze strony 1-ej)

kom chcemy dać gospodarcze możliwości na tym terenie. Siła robocza tej ludności wykazała się w wielkim zakresie i nie mogę pominąć, jako naczelny szef rządu, podkreślenia lojalnego zachowania się polskich urzędników i pracowników.

W serdecznych słowach podziękowania zwrócił się następnie Generalny Gubernator do Gubernatora d-ra Lascha i wszystkich tych, którzy wzięli udział w Targach i przyczynili się do ich rozbudowy. Wyraził się przy tym, że chciałby również wezwać także i niemieckie koła gospodarcze, aby zwróciły uwagę na gospodarcze, możliwości Guberni Generalnej. **„Nie jesteśmy tutaj ani terenem karnym, ani terenem, przeznaczonym do upadku, lecz terenem, przeznaczonym do rozwoju i potęgi."** Armia niemiecka posiada wspaniały udział w powstającym porządku. Gubernator Generalny wspomniał na zakończenie swojej mowy tę pracę i skierował swoje specjalne podziękowanie do wszystkich urzędów wojskowych, które swoją cenną pomocą przyczyniły się do rozbudowy Generalnej Guberni. Po czym ogłosił Targi Radomskie za otwarte.

Po mowie z okazji otwarcia Targów udał się Generalny Gubernator ze swoją świtą do hali wystawowej i zwiedził pojedyńcze stoiska. Powtórnie dał wyraz swojemu zadowoleniu z wzorowego urządzenia wielkiej tej wystawy i zręcznie pokazanej, ciągle wznoszącej się linii rozwojowej tak produkcji, jak i liczby zatrudnionych oraz gatunku towarów. (mch)

DZIENNIKARZ AMERYKAŃSKI WYDALONY Z WŁOCH

Rozpowszechniał on nieścisłe wiadomości

Rzym, 10 października. — Herbert Mattews, korespondent rzymski amerykańskiego dziennika „New York Times" otrzymał od rządu włoskiego nakaz opuszczenia Włoch. W sposób nieodpowiedzialny wywołał on wśród czytelników amerykańskich wrażenie, jakoby mocarstwa osi zamierzały wtrącać się do wenewnętrznych stosunków Stanów Zjednoczonych.

ŻYDZI OPUSZCZAJĄ SZWAJCARIĘ

Kierunek podróży — San Domingo

Berno Szwajcarskie, 10 października. — W najbliższych dniach opuści Szwajcarię 60 żydów, przebywających obecnie w jednym z obozów, którzy przez Portugalię odpłyną do San Domingo. Przed kilku dniami opuściło Szwajcarię 50 emigrantów żydowskich, którzy udali się w tym samym kierunku.

STANY ZJEDNOCZONE WSTRZYMAŁY DOSTAWĘ SAMOLOTÓW DO SJAMU

Zatrzymano transportowiec, zdążający do Bangkoku

Berno Szwajcarskie, 10 października. — Jak z Nowego Jorku donosi agencja Havasa, na rozkaz rządu Stanów Zjednoczonych zatrzymano wszystkie okręty, które zawinęły do portu Manilla na Filipinach z ładunkiem samolotów, nabytych przez rząd sjamski w Stanach Zjednoczonych i mających być przewiezione do Bangkoku. Przed kilku dniami zapowiedziały dzienniki amerykańskie, że wobec ścisłej współpracy między Japonią i Sjamem, Stany Zjednoczone nie będą dostarczały samolotów rządowi sjamskiemu.

—o—

W kilku wierszach

Uszkodzenie okrętu francuskiego koło Dakaru. — Urzędowo komunikują z Vichy, że francuski kontrtorpedowiec „Audacieux" (1500 ton) w czasie ataku brytyjskiego na Dakar został ciężko uszkodzony i osiadł na mieliźnie. Pewna liczba członków załogi miała ponieść śmierć. „Audacieux" należał do najnowocześniejszych statków francuskiej floty śródziemnomorskiej. Razem z sześciu innymi jednostkami wojennymi został wysłany do Dakaru i brał udział w bitwie z Anglikami.

Uznanie francuskiego ministra. — Francuski minister komunikacji Barthelot złożył ostatnio oświadczenie wobec prasy, w którym stwierdził, że podczas swej podróży inspekcyjnej przez tereny Francji okupowane przez Niemców zaskoczony został szczególnie rozmiarami prac odbudowawczych na obszarach od Le Havre aż do Rouen.

Budzi się nowe życie, które popłynie szerokim strumieniem

Zwiedzamy Targi Jesienne w Radomiu — Przemysł częstochowski jest licznie reprezentowany — Życie gospodarcze w naszym dystrykcie nabiera nowego rytmu z wielkim rozmachem

Na przyjazd Generalnego Gubernatora dr. Franka i otwarcie Targów Jesiennych, Radom przybrał się w odświętną szatę. Miasto udekorowano chorągwiami, a odnowione i pomalowane na jasny kolor fasady domów stanowią miły dla oka widok. Siedziba Targów przy ul. Waryńskiego już z daleka jest widoczna, a przed wejściem panuje ruch.

Na wstępie wypada zauważyć, że Targi Radomskie, pomimo, że powstały w stosunkowo krótkim przeciągu czasu, posiadają dokładnie wykonane pomieszczenia i stoiska, co jest zasługą organizatorów, którzy włożyli w urządzenie Targów wiele nakładu energii i pracy.

Liczne obesłanie eksponatami dowodzi, że sfery gospodarcze całkowicie zrozumiały znaczenie i doniosłość Targów, a eksponaty swoją wartością dowodzą rozmachu w dziedzinie wytwórczości, który się daje łatwo zauważyć.

W głównej hali Targów, gdzie umieszczone są stoiska firm, produkujących niemal we wszystkich dziedzinach przemysłu, miło było nam napotkać wiele firm z Częstochowy, Radomska i innych okolic, gdzie „Kurier" dociera.

*

Tuż przy wejściu do głównej hali w pobliżu stoiska prasy, znajdujemy zakłady chemiczne „Rędziny" z Rudnik, wystawiające m. in. nawozy sztuczne (superfosfaty) oraz związki chromowe. Obok mieści się firma „Stal" pokazująca swój dorobek w dziedzinie galanterii metalowej.

Wytwórczość Radomska obejmuje trzy główne dziedziny: stolarstwo, metalurgię oraz przemysł spożywczy. Obok kilku mniejszych firm, wystawiają swoje prace szeroko znane zakłady „Thonet - Mundus", na których stoisku dużym zainteresowaniem cieszą się meble wykonane według nowoczesnej niemieckiej zasady: „Piękno pracy". Meble te sprawiają bardzo estetyczne i miłe wrażenie, a poza tym, co jest główną zaletą, są bardzo praktyczne. Spółka Akcyjna dla eksploatacji monopolu zapałczanego, na małych, starannie wykonanych modelach demonstruje wytwarzanie zapałek. Stoisko to, że względu na swą dużą atrakcyjność, cieszy się wielkim zainteresowaniem wśród zwiedzających. Przechodząc od stoiska do stoiska natrafiliśmy na popularną firmę „Bata" produkującą dobrze znane ze swej jakości tanie obuwie. Rozwój fabryki tej firmy po wojnie stanowi mały odcinek odbudowy w szerokim zakresie przemysłu w Generalnym Gubernatorstwie. Jak z wykresu wystawionego przez „Batę" wynika, zatrudniała ona w swej fabryce w styczniu bież. roku 90 robotników, Do września cyfra pracowników wzrosła do liczby 640, a produkcja obuwia wyraża się imponującą cyfrą 68.000 par. Dane te nie potrzebują specjalnych komentarzy. Huta szkła w Radomsku wystawia piękne, koronkowo dekoracyjne wyroby. „Arbor" z Częstochowy prezentuje obróbkę drzewa wszelkich rodzajów. Firmy trykotarskie „Silber i Silberberg", „Primasosnowiczanka" i „Monhajt" budzą zainteresowanie wśród pań. Poza interesującym stoiskiem „Ceramiki" z Częstochowy i znanej fabryki wózków i galanterii „Kon-Kon", uplasowały się zakłady chemiczne „Zawodzie" i „Aniołów". Szczególnie interesujące są pomiędzy innymi eksponatami farby, oraz środek odżywczy „Biokleina", cieszący się dużym popytem ze względu na wysoką wartość. Częstochowska fabryka kapeluszy wystawia swoje wyroby „Andre", pokazując wszystko co eleganckiego pana interesuje. „Od fezu do melonika" — oto dewiza tej firmy.

*

Przemysł tekstylny Częstochowy, bogato reprezentowany jest przez zakłady „Stradom", „Peltzery", „La Czenstochovienne" i „Wartę". Poza wyrobami z lnu, bawełny itp. wymienione zakłady demonstrują swoje produkcje z papieru, na którą częściowo się przestawiły. Wyroby papierowe, wolne od kartek zapotrzebowania, niewątpliwie znajdą wielki popyt, ze względu na swoją jakość i — trwałość. Niewiele ustępują one wyrobom z „szlachetnych" surowców tekstylnych. Kto by wątpił, niech zobaczy w Radomiu kapy, story, liny, sznury, a nawet torebki damskie, wykonane z przędzy papierowej. Podobne eksponaty wystawiają zakłady tekstylne z Tomaszowa i Piotrkowa, znane także ze sztucznych jedwabiów. Pięknie prezentuje się firma Müller z Piotrkowa, pokazująca swoje znakomite dywany. Nie można zapomnieć również o firmach przemysłu spożywczego z Częstochowy jak „Bracia Łempiccy", „Dębski" i „Karwowski" demonstrujących przede wszyskim swój wysiłek w dziedzinie produkcji zastępczych środków spożywczych, w miejsce brakujących obecnie na rynku a przed wojną sprowadzanych z zagranicy.

*

Ponad 120 wystawców i to bardzo poważnych bierze udział w Targach Jesiennych w Radomiu. Trudno ich tu wszystkich wymienić, chociażby dlatego, że opis zamienił by się w szczegółowy wykaz wystawców. Zwiedziwszy dokładnie targi, można sobie wyrobić właściwy pogląd na życie gospodarcze naszego dystryktu. Ma on wielkie i dotąd mało wykorzystane możliwości. Może stać się centralnym okręgiem przemysłowym dla Gubernatorstwa, gdy się zważy jego bogactwa naturalne i wszechstronność istniejącego już przemysłu. Żelazo, wapno, marmur (stoisko kopalni i szlifierni marmuru w Kielcach zasługuje na specjalne wyróżnienie), wysokowartościowe gliny, fosforyty, to główne bogactwa, ukryte w ziemi, a dotychczas tylko częściowo wykorzystane, jak o tym zresztą pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów naszego pisma.

*

Wielkie zakłady ciężkiego przemysłu „Starachowice" i „Ostrowiec" (zakłady ostrowieckie przed fasadą głównej hali targów umieściły wyprodukowane po wojnie wagony kolejowe), stanowią gwarancję dostarczenia dziełu odbudowy kraju odpowiednich środków. Produkcja tych zakładów stale wzrasta, rozszerza się i postępuje naprzód.

W osobnych halach pomieściły się powiaty jędrzejowski i koński, gdzie ich przemysł i wszelka wytwórczość są godnie reprezentowane we wszystkich dziedzinach, a przede wszystkim w przemyśle hutniczym, tekstylnym i spożywczym oraz w górnictwie. W pawilonie powiatu końskiego znaleźliśmy również Częstochowską Fabrykę Papieru, zaopatrującą prasę całego Gubernatorstwa, a będącą naszym sumiennym dostawcą.

*

W głównej hali, w osobnym pomieszczeniu znalazła się również sala honorowa Rządu Gubernatorstwa i narodu niemieckiego.

*

Ciekawy jest pokaz na wolnym powietrzu, obejmujący produkcję maszyn rolniczych, który cieszy się zainteresowaniem rolników.

Na podkreślenie zasługuje wreszcie uruchomienie dla wygody zwiedzających i wystawców osobnego oddziału targowego poczty wschodniej.

Reasumując wrażenia odniesione z wystawy w Radomiu, śmiało można stwierdzić, że przekroczyły one najśmielsze oczekiwania. Jest ona imponująca. Rytm budzącego się nowego życia widać na każdym kroku. Niedługi będzie czas, należy przewidywać, że okręg radomski stanie pod względem gospodarczym na wysokości swego zadania, przyczyniając się walnie do rozwoju i odbudowy Gubernatorstwa. H.

Generalny Gubernator w Kielcach

Uroczystość nadania Kielcom praw miasta wydzielonego

Generalny Gubernator dr. Frank, w dniu dzisiejszym w godzinach porannych opuścił Radom, w którym przebywał z okazji otwarcia Jesiennych Targów i odjechał do Kielc. Krótko przed godziną 11-tą powitano Generalnego Gubernatora na granicy nowego wydzielonego miasta, po czym w asyście swej świty i szwadronu formacji S.S. udał się Gubernator na zamek, gdzie odbył się uroczysty akt państwowy, podczas którego przemawiali szef dystryktu gubernator dr. Lasch i Generalny Gubernator Minister Rzeszy dr. Frank. W godzinach popołudniowych Gen. Gubernator opuszcza Kielce.

Szczegółowe sprawozdanie o doniosłym akcie państwowym w Kielcach zamieścimy w jednym z następnych numerów naszego pisma.

Japonia jest odpowiednio przygotowana

Głosy prasy tokijskiej o otwarciu przez Anglików drogi do Burmy

Komunikat ambasadora angielskiego

Tokio, 10 października. — Ambasador angielski zakomunikował we wtorek ministrowi spraw zagran. Matsouka, że z dniem 18 października ponownie otwiera komunikację na szosie do Burmy.

Tokio, 10 października. — Oficjalne zawiadomienie kół angielskich o ponownym otwarciu drogi do Burmy, określane jest w kołach politycznych, oraz przez prasę jako rzecz, która nikogo nie zaskoczyła. Dzienniki poranne w komentarzach podkreślają, że krok podjęty przez Anglików był dawno oczekiwany, oraz że Japonia była odpowiednio przygotowana do reakcji. Ze zdecydowanego tonu prasy wysnuć należy wnioski, że Stany Zjednoczone były główną sprężyną tej akcji angielsko-amerykańskiej. „Tokio Asahi Szimbun" określa fakt otwarcia drogi do Burmy jako „angielsko-amerykańską ofensywę", zwróconą przeciw Japonii, oraz jako „pierwszy strzał w Pakt Trzech Mocarstw". Ponieważ niezmienny kurs polityki japońskiej został potwierdzony podpisaniem Paktu Trzech Mocarstw, nie można dopatrywać się w zarządzeniu brytyjskim niczego szczególnego. Japonia będzie nieomylnie kroczyć swą drogą.

JAPONIA POSIADA ZAPASY ŻELAZA I ROPY

Oświadczenie prezydenta japońskiego urzędu planowania

Tokio, 10 października. — W przemówieniu wygłoszonym do japońskich gubernatorów stwierdził prezydent urzędu planowania rządu japońskiego Hoshino, że Japonia już dawniej czyniła systematycznie zapasy materiałów, w szczególności zaś materiałów wojennych, których posiada poważne zapasy, aby w wypadku zerwania stosunków handlowych ze Stanami Zjednoczonymi i Anglią, oraz posiadłościami zamorskimi tych państw, nie znaleźć się w przykrej sytuacji. Japonia, Mandżukuo i Chiny posiadają dostateczne zapasy surowców, potrzebnych do produkcji żelaza i stali; nie ma zatem najmniejszych powodów do zaniepokojenia. Co się tyczy dostawy ropy, to rząd podjął wszystko, aby zapewnić sobie należyte funkcjonowanie dostaw. Gospodarka prywatna będzie w stanie otrzymać takie zapasy, które są konieczne. W każdym bądź razie uważać należy za wskazane, prowadzenie kontroli rozdziału i zużycia. Ropa dla celów wojskowych została należycie zabezpieczona i nie należy obecnie spodziewać się, iż zajdą jakiekolwiek trudności.

NIEZNANY SAMOLOT WYWIADOWCZY NAD GIBRALTAREM

Bezskuteczna akcja angielskiej artylerii przeciwlotniczej

Madryt, 10 października. — Od strony Morza Śródziemnego wynurzył się obcy samolot, który nadleciał nad Gibraltar, nie zrzucając bomb. Bateria artylerii przeciwlotniczej otworzyła działalność, która była bezskuteczna.

„TEMPO" podłogi jak lustro!

„Polska Służba Budowlana"

pracuje nad odbudową dróg i mostów

Największemu zniszczeniu podczas wojny, jaka przeszła rok temu z błyskawiczną szybkością ponad obszarem obecnego Generalnego Gubernatorstwa, uległy przede wszystkim drogi i mosty. W ciągu kilkunastu dni nie mogli ani posuwający się naprzód żołnierze niemieccy, ani polscy zniszczyć fabryk, domów czy też innych budynków, poza znikomym na ogół procentem budowli uszkodzonych od granatów artyleryjskich lub bomb lotniczych.

Natomiast prawie wszystkie najważniejsze linie komunikacyjne zostały przerwane przez cofające się oddziały polskie.

Teraz więc polski robotnik naprawia w ciągu długich, znojnych godzin pracy, to co zniszczył rok temu w mgnieniu oka jeden ładunek dynamitu. Nie tylko jednak naprawia się uszkodzenia, ale wre także praca nad doprowadzeniem dróg i mostów w Generalnym Gubernatorstwie do poziomu zachodnio-europejskiego. Pod tym względem przedstawiały się dawniej drogi wiejskie nieraz jak „obraz nędzy i rozpaczy", a nawet pieszy wędrownik czy też zwykła fura chłopska posuwała się od wsi do wsi z największym trudem. Ponad strumykami leży do dzisiejszego dnia tylko belka lub przerzucona kładka, po której równocześnie tylko jedna osoba może się przedostać na przeciwległy brzeg, a pojazdy muszą się przedostawać wbród poprzez dosyć głęboką nieraz wodę. Prędzej czy później zaczną jednak samochody przewozić tam towary i ludzi, gdzie dotąd nie słyszano jeszcze warkotu motoru, ale dlatego przedtem musi być zrealizowana zasada: najpierw dobre drogi — a potem tanie samochody.

Organizacja, którą znamy już doskonale z nazwy „Polnischer Arbeitsdienst" powinna i musi stać się nam też znaną i z czynów — a jednym z drobnych „oddziałów", który obserwowaliśmy przy pracy nad budową mostu w Radziszowie przekonał nas iż tempo i wydajność jest tu na pewno lepsza niż w przedsiębiorstwach prywatnych.

Jak wspomnieliśmy na wstępie prawie wszystkie mosty w Polsce uległy rok temu zniszczeniu. Niemieccy pionierzy musieli natychmiast doprowadzić największe mosty do stanu używalności, względnie wybudować mosty pomocnicze, tak, że ludność cywilna ucierpiała najwięcej w miejscowościach oddalonych od wielkich traktów i tam gdzie władzom wojskowym nie zależało na lokalnych tylko połączeniach komunikacyjnych. Tak też dopiero „Polskiej Służbie Budowlanej" powierzono zupełnie naprawienie szosy Nr. 10 Dystryktu Krakowskiego, wiodącej przez Radziszów. Każdy kto przejeżdża przez to miasteczko musi zauważyć jak pilnie zabrali się do pracy robotnicy. Drewniany mostek tymczasowy, ustawiony swego czasu przez niemieckich pionierów, został odsunięty w bok i znacznie podwyższony. Jako trwały sposób przebycia rzeczułki powstaje na dawnym miejscu most o żelazobetonowej konstrukcji. Już osadza się pale, wbija pomocnicze słupy, a te betonowe filary „przedwojennego" mostu, które jeszcze będą zużytkowane, bada się pod względem wytrzymałości. Wkrótce oddany zostanie do użytku ten most, którego rozpiętość wynosi ponad 9 metrów, a wtedy będzie można przystąpić do innego, jeszcze trudniejszego zadania. Na razie z największą ostrożnością przebywają auta i furmanki przez most prowizoryczny, bo chociaż Wosanka, to raczej strumyk niż rzeczka, ale stanowiłaby i tak przeszkodę nie do przebycia dla każdego pojazdu.

Nieco dalej — w miejscu gdzie dotąd nigdy nie było porządnego mostu — tylko przechodnie lub co najmniej rowerzyści mogą przebyć rzeczułkę bez zamoczenia nóg. Po bardzo szerokiej, z desek zbudowanej kładce wiedzie tylko droga na przeciwległy brzeg. Planowany most będzie miał o wiele większe rozmiary, aniżeli ten, który obecnie jest wykończany. Świadczy o tym przewidziana rozpiętość 26 metrów, a budowa wymagać będzie poważniejszego nakładu pracy i zużycia materiałów budowlanych. Nie muszą się o nie tu trapić kierownicy budowy, bowiem cały potrzebny materiał drzewny w ilości 142 metrów sześciennych znajduje się na miejscu i wymaga tylko obróbki, oraz zmontowanie całości to jednak nie fraszka, ale także nie zadanie ponad siły 45 robotników pracujących 8 godzin dziennie. Mieszkają oni tuż przy drodze, która prowadzić ma przez oba mosty, w budynku przeznaczonym w przyszłości na letnisko. Pracownicy „Polskiej Służby Budowlanej" zagospodarowali się w nim doskonale i czują się jak u siebie. Panuje tu przede wszystkim czystość, a pokoje przeznaczone na sypialnie są widne i przewiewne. Ze sali jadalnej rozciąga się przy pogodzie daleki widok na pokrytą łąkami dolinę, a w chwili gdy zwiedzamy budynek jest w niej właśnie rojno i gwarno. Z kuchni dolatuje zapach, który zwiastuje, że zaraz wszyscy mieszkańcy otrzymają kolację. Kucharz, jeden z mistrzów swego fachu, nakłada już po kolei każdemu porcję sztuki mięsa, ziemniaków i kapusty, a komu ona nie wystarcza do sytości, może się później jeszcze zgłosić po „repete". Po wieczerzy zostaje jeszcze sporo czasu, kiedy można sobie zaśpiewać chóralnie, a przy dźwiękach harmonijki mija wesoło czas aż do „capstrzyku". Zadowolone młode oblicza wskazują, że każdy z pracowników jest szczęśliwy, iż może własnoręcznie zapracować na chleb codzienny.

Ściemnia się zupełnie, gdy opuszczamy ten obóz założony przez „Polską Służbę Budowlaną" — „Polnischer Baudienst". Przejeżdżamy powolutku most prowizoryczny, a wkrótce potem jesteśmy w sąsiedniej wiosce świadkami widoku, który niedługo należeć będzie chyba do „gorszej przeszłości". Mieszkańcy tej miejscowości ułożyli z wielkim trudem ponad strumykiem długi pień drzewa, który częściowo wisi w powietrzu, a podparty jest zaledwo w kilku miejscach. Widzimy właśnie jak kobieta z dzieckiem na ręku wykonuje karkołomną wędrówkę na chwiejnej podstawie i tylko krok za krokiem posuwa się naprzód, aby przebyć 15 metrów ponad wodą! Oddychamy wszyscy z ulgą, gdy stawia ona wreszcie nogę na przeciwległym brzegu, ale równocześnie uświadamiamy sobie ile i jak ciężka praca czeka jeszcze nie tylko samych robotników, by wszystkie problemy komunikacyjne doprowadzić w Generalnym Gubernatorstwie do właściwego stanu rzeczy.

Z WARSZAWY

Remont Muzeum Narodowego
Jeszcze w bież. roku zbiory znajdą odpowiednie pomieszczenie

Wydział Techniczny przy Zarządzie Miasta przeprowadza obecnie remont gmachu Muzeum Narodowego.

W czasie działań wojennych najbardziej została zniszczona część północno-wschodnia lewego skrzydła Muzeum, a mianowicie konstrukcja dachowa i część stropów, oraz część murów od strony głównego wejścia, jak również ściana zewnętrzna od strony oddziału wojskowego.

Jeszcze na jesieni ub. roku poczyniono cały szereg robót zabezpieczających to skrzydło m. in. zabezpieczono świetliki dachowe przez wzniesienie dachów prowizorycznych.

Z wiosną r.b. rozpoczęto dalsze roboty mające na celu doprowadzenie zniszczonych części gmachu do stanu używalności na składy muzealne. Dotychczas dokonano reperacji uszkodzonych ram okiennych, oszklenia oraz doprowadzono do należytego stanu ogrodzenie Muzeum od strony Alei 3 Maja.

Obecnie przemurowuje się uszkodzone lub odchylone ściany oraz przygotowuje się żelazną konstrukcję dachową do ponownego montażu.

Po przeprowadzeniu tych robót odbudowana część Muzeum chociaż w stanie surowym będzie zdatna jeszcze w bież. roku do pomieszczenia w niej zbiorów muzealnych.

Dobiegają końca prace przy wiadukcie żoliborskim

Ostatnie prace przy wiadukcie żoliborskim dobiegają końca. Przy Dworcu Gdańskim oddano już do użytku nowozbudowane betonowe schody, składające się z 3-ch kondygnacji po 15 schodów, szerokości 5 m. oświetlone o zmroku sześcioma kulistymi lampami gazowymi. Schody te w przeciwieństwie do drewnianych, znajdujących się po drugiej stronie, nie mają metalowych krawężników, na których publiczność często potykając się, odrywała obcasy, a w zimie narażona była na dotkliwe wypadki potłuczenia.

Obecnie jest wykończane przejście to Dworca Gdańskiego pod wiaduktem, nad dawnymi torami tramwajowymi. Zakładane są lampy obok chodnika betonowego na żużlowym podkładzie. Tuż obok, przed frontem Dworca Gdańskiego trwają roboty przy zmianie torów tramwajowych krańcowej stacji linii „27".

Zanim stare drewniane schody znajdujące się po drugiej stronie nasypu zostaną zastąpione tak samo wygodnymi i bezpiecznymi schodami betonowymi, spieszący na pociąg i schodzący w pośpiechu do tramwaju winni posuwać się z największą ostrożnością, zwłaszcza w dni słotne, kiedy schody te są wilgotne i śliskie.

Pięknie obrośnięte winem budynki Dworca Gdańskiego, uporządkowano dojazdy, plac przed Dworcem i wiadukt żoliborski wraz z obok położonym parkiem na stokach dawnych fortów i ogródkami dla bezrobotnych stworzą bardzo miłą i estetyczną całość.

8 miesięcy więzienia za usiłowaną kradzież

Stanisław Tadeusz Twornicki, 16 razy karany za kradzieże, usiłował dokonać kradzieży mieszkaniowej na szkodę Stanisława Muszyńskiego przy ul. Siedleckiej 39.

Sąd grodzki skazał złodzieja-recydywistę na 8 miesięcy więzienia.

Zygmunt Gołasiewicz wraz z Ryszardem Suwalskim dokonali kradzieży paczki z mięsem wartości 300 zł. podczas jazdy pociągiem na przestrzeni Wawer — Warszawa na szkodę pasażerki Feliksy Sierańskiej.

Sąd Grodzki skazał Gołasiewicza na 6 miesięcy więzienia. Co do Suwalskiego sprawa została zawieszona, gdyż ukrywa się on.

Józef Aleksander Sobociński i brat jego Stanisław zakradli się do mieszkania Aleksandra Norberga przy ul. Narbutta 58, skąd skradli ubrania, bieliznę i inne rzeczy wartości 1.000 zł. Ujęci stanęli przed Sądem Grodzkim, który skazał Stanisława Sobocińskiego na 6 miesięcy więzienia zaś Józefa Aleksandra ze względu na to, iż ma 16 lat oddano do domu poprawczego.

Śmierć samobójcza małżonków wskutek apatii życiowej

Dozorca i lokatorzy domu przy ul. Senatorskiej 36 zauważyli, że 60-letni Józef Freider, kupiec i żona jego 55-letnia Janina od dwóch dni nie wychodzą z mieszkania. Dozorca zawiadomił policję. Po otworzeniu drzwi przez ślusarza znaleziono małżonków Freider nie dających oznak życia. Wezwany lekarz stwierdził śmierć, wskutek zatrucia silnie działającym proszkiem.

Z czterech pozostawionych listów do rodziny i policji, wynika, iż małżonkowie Freiderowie, po wspólnej naradzie postanowili odebrać sobie życie. Powodem samobójstwa — apatia życiowa.

Zwłoki przewieziono do prosektorium.

ZE ŚLĄSKA

Aresztowanie niebezpiecznego złodzieja

Przed paru dniami został zaaresztowany robotnik hutniczy, Jerzy Sch., bez stałego miejsca zamieszkania. Sch. jest poszukiwany za kradzież. Ukradł on w domu noclegowym fabryki azotu w Königshütte III w czasie nieobecności załogi całą garderobę kolegi, po czym wyjechał do Magdeburga do swojej żony. Po dokonaniu tam dalszej kradzieży, powrócił na Górny Śląsk.

Z własnej winy uległ wypadkowi

39-letni mistrz szewski Zygmunt Fronczak z Katowic zam. przy ul. Ludendorfstrasse z powodu ciemności wpadł do 1.50 mtr. głębokiej dziury i odniósł 3-centymetrową głęboką ranę głowy. Nieszczęśliwy został odstawiony do miejskiego szpitala w Bogucicach pogotowiem ratunkowym policji ogniowej. Jak wynika z dochodzeń, miejsce wypadku na ulicy Ludendorfstrasse było przepisowo odgrodzone i oświetlone, tak że wina leży jedynie po stronie poszkodowanego.

Przejechany przez tramwaj

Robotnik hutniczy Franciszek Iwański, Bismarckhütte, Hermann Goeringstrasse 32 najechany został przez tramwaj i dostał się pod wóz motorowy. Nieszczęśliwy doznał złamania obojczyka oraz szereg obrażeń wewnętrznych. Pogotowie ratunkowe policji ogniowej przewiozło ofiarę wypadku do szpitala hutniczego w Bismarckhütte.

Śmierć wskutek nieuwagi

Na torach tramwajowych pomiędzy Bagno i Eichenau na ulicy Hüttenstrasse znaleziono trupa nieznanego mężczyzny. Dochodzenia policji kryminalnej ustaliły, że zabitym jest obywatel Jan Mutz, zamieszkały w Katowicach. Nieszczęśliwy, prawdopodobnie wskutek ciemności, zanadto zbliżył się do nadjeżdżającego tramwaju i został przejechany.

Niezwykłe, a jednak prawdziwe

Olbrzymi pomidor wagi 820 gr

Zdobywanie największych owoców celem przewyższenia i prześcignięcia swego sąsiada jest radością i zarazem przyczyną zabiegów małych ogrodników. Każdą wolną godzinę poświęcają oni swemu ogródkowi, z dumą oraz radością napełniają ich większe owoce swego wysiłku. Jeden z ogrodników w Blankenburgu uzyskał pomidor wagi 820 gr. Ten sam krzak posiadał jeszcze kilka owoców o wadze od 400 do 500 gr. Jedna roślina krzaku pomidora przyniosła zatem swemu gospodarzowi więcej niż 5 kg. co uważa się za rekord w tej dziedzinie.

Jabłoń Ewy

Pomiędzy wielu osobliwościami znajdującymi się na Ceylonie istnieje drzewo zwane „jabłonią Ewy". Drzewo to ma przecudnie pachnące kwiaty a owoc wielkości jabłka na zewnętrz pomarańczowego, w środku szkarłatnego. Każdy z owoców posiada dziwne ślady, które wyglądają jakby pochodziły od ugryzienia kawałka zębami. To ciekawe zjawisko oraz fakt, że owoc jest silną trucizną, naprowadziło na przypuszczenie, że chodzi tu o „zakazany" owoc z rajū, którego zwodnicze piękno zewnętrzne skusiło Ewę do skosztowania. Dlatego też nazwano je „jabłonią Ewy".

Ciekawe odkrycie w Moguncji

Ostatnio odkryto na „Flachsmarkt" w Moguncji kamień ołtarzowy z II lub III wieku, na którym widnieje następujący napis: „Weteran nazwiskiem Amatorius Peregrinus ufundował ku czci boskiego domu cesarskiego posąg boga Merkurego i kwotę 1.000 denarów, aby beneficjariusze jej corocznie w dniu 1 sierpnia otrzymywali procent tej sumy." Należy przypuszczać, że w pobliżu odkrytego kamienia znajdowała się świątynia Merkurego. Kamień ołtarzowy znajdował się w murze, w którym znaleziono również monety z IV wieku.

Trafieni piorunem — żyli!

Jedno z pism amerykańskich podaje kilka przykładów, z których wynika, że nie każde uderzenie pioruna musi się skończyć śmiercią. Jeden z podróżnych, odbywając pieszo swą wędrówkę, znalazł się na szosie podczas burzy. Pioruny uderzały jeden po drugim, podróżny jednak nie przerywał swego marszu. Nagle piorun uderzył w niego. Zegarek, który posiadał, przestał chodzić, pióro wieczne zostało stopione, podróżnemu jednak nic się nie stało.

Inny wypadek. Pewien robotnik stał na żelaznej płycie, w którą uderzył piorun. Wszyscy obecni sądzili, że robotnik ten zginął, gdyż widziano otaczającą go ognistą kulę. Pozostał on jednak nietknięty. Natomiast spinka od kołnierzyka z celluloidu została stopiona, a w kamizelce znaleziono wypaloną dziurę.

Podobnie uniknęli śmierci dwaj chłopcy, śpiący razem w łóżku żelaznym. Piorun spalił ich odzienie, przeleciał przez stół, wokoło którego siedziało kilka osób, przebił podłogę i wpadł do piwnicy, gdzie zwęglił znajdującą się tam szynkę. Ludziom żadnej krzywdy nie wyrządził.

Czy wiecie co to są termity?

Termity są to owady żyjące we wszystkich krajach o klimacie tropikalnym. Można je śmiało nazwać jednymi z najgroźniejszych wrogów człowieka równocześnie najtrudniej do zwalczania, bowiem są one zorganizowane w olbrzymie „republiki" Wielkość termita waha się zależnie od rodzaju (a jest ich mnogość), od 3 do 12 milimetrów i z wyglądu przypomina naszą mrówkę. Należy jednak pamiętać, że bynajmniej nie jest spokrewniony z mrówką i należy do całkiem innej rodziny owadów. Termity pojawiły się na globie ziemskim znacznie wcześniej od mrówek. Termity są w zasadzie ślepe, nie posiadają żądła, ani chitynowego pancerza tak, że miękki ich odwłok narażony jest na ustawiczne niebezpieczeństwo ze strony licznych nieprzyjaciół.

Niezwykle trudne do zwalczenia są siedziby termitów t. zw. termitiery, których nie jest w stanie zburzyć ani najsilniejsze zwierzę ani też człowiek, chyba że do wysadzenia kolonij termicich użyje materiałów wybuchowych, w rodzaju dynamitu lub prochu.

Przyjemny środek przeciw muchom

Może trochę za późno jest mówić dzisiaj o walce, jaką człowiek w porze letniej musi staczać z muchami, jednakże nie możemy się oprzeć temu, aby donieść o osobliwym odkryciu, jakiego dokonał profesor szkoły rolniczej w Tunisie, p. Pagliano. — Uczony ten stwierdził mianowicie, iż tak miły nam wszystkim kwiat pachnącego groszku, posiada cenną zaletę przyciągania much, które, gromadnie oblegając wonne płatki groszku, wdychają chciwie wydzielinę, wysączającą się z kwiatów. Owa wydzielina, mająca właściwości odurzające czy trujące, wywołuje u much stan odurzenia, prawie zawsze śmiertelny.

Profesor Pagliano poleca gorąco obfite sianie groszków pachnących i okwiecanie nimi naszych domów dla uwolnienia się od plagi natrętnych much.

Przygoda Miladina w mieście

Opowiadanie z Serbii

Jedynie z wielkim trudem i samozaparciem mógł się Miladin przyzwyczaić do mycia naczyń i trzepania chodników. Czyścić piece, czernić blachę płyty kuchennej, jednym słowem wykonywać wszystko, co przy zdrowym pojęciu i należytej organizacji pracy nie jest możliwe do załatwienia przez jedną osobę, lecz bywa podzielone pomiędzy kobietę a mężczyznę w patriarchalnym domu serbskim, to już było za wiele! Wstydził się tego i uważał za bardzo niewłaściwe, że musiał kartofle obierać, szorować okopcone garnki i obawiał się niezmiernie, by ludziom z jego wsi nie przyszła kiedy ochota odwiedzić go i zastać kiedy przy takiej robocie, gdyby tak nprz., jego Milena, ukochana Milena zastała go przy takiej pracy w przybrudzonym fartuszku.

A jednak, cóż robić, bieda jest nieraz przyczyną, która nas zmusza do objęcia pracy nawet nam bardzo nieodpowiadającej i niewłaściwie do nas dostosowanej. I jego również do wyjazdu do miasta zmusiła bieda, opuścił swoją zagrodę w Shelfinie i poszedł szukać kawałka chleba i pracy w mieście, którego przed tem zupełnie nie znał. Liczył na to, że sędzia na polecenie popa, który mu ślub dawał, da mu jakąś pracę dozorcy czy stróża przed bramą. Nie było wszakże takiego miejsca wolnego dla Miladina, dlatego też sędzia Swetosar Baczicz przeznaczył go do służby domowej jako pomocnika pani domu.

Pani sędzina patrzyła ze śmiechem i trochę kpinami na niezgrabne wykonywanie domowych prac Miladina, który patrząc niekiedy ze zdziwieniem na niepraktyczność i przewrotność swej pani, przyzwyczajonej do wygód i dostatków.

— „Nie potrzeba mi ani socjalistki ani nihilistki, chcę mieć pracownicę domową, niech to sobie będzie prosta dziewucha ze wsi, byleby się nadała do pracy i żebym nareszcie była panią domu u siebie" — powiedziała tak pewnego razu do męża, niedługo przed przybyciem Miladina do miasta.

Miladin zjawił się przed nią, przysłany przez męża, zapytała go wówczas, stanąwszy przed nim nieuczesana i na pół ubrana:

— „Czego sobie życzysz?"

— „Pan sędzia, mąż pani przysłał mnie do pomocy domowej".

— „Jak się nazywasz?"

— „Miladin, proszę pani".

— „Miladin, doskonale, wiesz co, będziemy cię nazywali „Mile", ty zaś będziesz mówił do mnie „szanowna pani", a do męża mojego „panie sędzio".

Było to pierwsze pouczenie, a oprócz tego musiał Miladin zdjąć swoją nową czapkę futrzaną, zupełnie nową, a nałożyć stary kapelusz pana sędziego.

Obowiązki swoje pojął Miladin bardzo szybko, przyzwyczaił się do ich spełniania w swoim czasie i w odpowiedniej kolejności ku zadowoleniu szanownej pani, ale największą trudność sprawiało mu opanowanie się i pokonanie samego siebie, ilekroć musiał znosić upokorzenia i spełniać najniższe służebne prace, on człowiek wolny, wieśniak, pan domu, cieszący się szacunkiem miejscowego popa, spełniać to wszystko, co raczej odpowiadałoby bardziej jakiejś dziewusze wiejskiej.

— „Panie sędzio, na litość Boską, proszę się zlitować nade mną i uwolnić mnie z tego więzienia, a postawić przed bramą jako dozorcę, jak tylko jakiekolwiek miejsce będzie wolne. Mnie, człowiekowi dojrzałemu w sile wieku, posiadającmu dostojną brodę naprawdę nie przystoi gospodarować w kuchni i zastępować panią domu" — dość często prosił Miladin swego pana, przypominając sobie, jak sam trzepnął swoją Milenę po ręce, kiedy się niebacznie wygadała przed znajomymi, że on służy za „dziewczynę do wszystkiego". Wstyd mu się wówczas zrobiło.

Oczekując w dalszym ciągu na miejsce strażnika więziennego, przyzwyczajał się stopniowo i oswajał ze swą rolą, która według jego mniemania miała mu uwłaczać. I tak nawykł już do swej nowej roli i pozycji, jaką narzuciło mu życie, poglądy jego uspokoiły się i uporządkowały, życzliwość ku gospodyni i gospodarzowi wzrosła znacznie, poza tym doskonale mu się powodziło ze względu na dobre odżywianie i materialna warunki. A jednak nie mógł być zupełnie szczęśliwym, irytowały go i złościły różne sprawy, których znieść nie mógł. Były to zdarzenia i zwyczaje w tym domu, których nie mógł zrozumieć.

— „Mile" — „Czego szanowna pani sobie życzy?" — „Ognia".

I Miladin zapalał szanownej pani papierosa, uśmiechając się pod wąsem, a w głębi duszy oburzając, bo z dniem każdym zauważył coś w tym domu. Widział, że pani jest wszystkim na świecie, czym tylko kto chce, a tylko nie panią domu, tak jak on by sobie to przedstawiał: a więc cichą, słodką, milczącą, nie mającą żadnych wymagań, nie umiejącą rozkazywać, Często zbierała w nim i burzyła się złość i gniew, że miał ochotę wmieszać się w te sprawy i obronić czci męża w tym dziwnym pańskim domu, ale wzruszał tylko ramionami i spluwał po kątach pogardliwie. Nie rozumiał, dlaczego pan Swetosar Baczicz, posiadający tyle wiedzy, mądrości, wykształcenia i orientacji był tu tak marnym pionkiem, jakby kołeczkiem do zatkania dziury w płocie, dziewką do najgorszych robót w tym domu, gdzie rządziła tylko pani.

— „Aj mój panie, ty zanadto jej dogadzasz i dajesz swobody, jak gdyby ona, panie Boże daruj takie porównanie, i może grzech z tego powodu, miała gwiazdkę na czole, albo codziennie wysiadywała nowe dukaty. Chyba ci kiedyś boso od niej odejść trzeba będzie, zwłaszcza, że sobie nie kupisz sam pończoch na targu" — mruczał dość często Miladin, patrząc z przedpokoju przez drzwi otwarte, kiedy szanowna pani widocznie niezupełnie trzeźwa, obchodząc wszystkich gości podawała im w koszyczku bułki i mówiła śmiejąc się: „świeże bułeczki, kupujcie świeże bułeczki!"

Wszystkie te spostrzeżenia przeszkadzały dobremu nastrojowi i spokojowi Miladina, który nie czuł się szczęśliwym w domu pana sędziego.

Pewnego wieczoru — a było to dość późno — zostawił Miladin swego pana w pokoju stołowym, który nie mogąc się jej jednak doczekać poszedł spać ostatecznie i we śnie widocznie majaczyły mu się troski poprzedniego dnia. Żona za dużo afiszowała się z jakimś małym pisarczykiem sądowym. Dnia tego specjalnie czuł się sędzia zmęczony, a Miladin żalił się przed swoim przyjacielem i sąsiadem nie mogąc dłużej patrzeć na postępowanie pani.

Z drzemki przebudziło Miladina wejście pani, którą zbudzony mąż przywitał wyrzutami z powodu późnego powrotu. Słyszał oburzony głos sędziny, mówiącej:

— „Nie jestem niewolnicą i wiem, co mi czynić wypada, a co nie. Nie jesteś i ty jakimś Turkiem, który by mnie trzymał w zamknięciu, albo też chłopem bałkańskim, w tym domu rządzę ja i tylko ja mam prawo decydować o wszystkim, bo w domu tym pogrzebałam swoją młodość".

— „Olga, Olgusiu, Olguniu, moja duszo, moja duszyczko, bądź rozsądna, czemu się irytujesz, przecież nie chciałem by, najmniej powiedzieć ci nic złego... zrozumiałaś mnie źle moja najdroższa!..."

— „Precz ode mnie" — wrzasnęła Olga i rzuciła talerz o szafę, rozbijając go w kawałki.

W Miladinie, który rozmowy tej przysłuchiwał się w przedpokoju, zawrzało wszystko. Zerwał się, otworzył drzwi od przedpokoju, a widząc sędziego na kolanach z wyciągniętymi rękoma ku żonie i trwożnie oczekującego na przebaczenie, przyskoczył i krzyknął głośno:

— „Panie sędzio, bij ją, bij to wstrętne babsko, bij czym prędzej!"

A dnia następnego włożył Miladin swoją nową chłopską czapkę futrzaną, nasunął ją głęboko na czoło, odwrócił się z niechęcią od domu, gdzie nie wszystko było po jego myśli i zadowolony z postanowienia, poszedł radośnie do swego ubogiego domku w Shelfinie, gdzie czekała nań Milena i wszystko było w porządku...

Słupy graniczne przestały istnieć

Żołnierze bułgarscy usuwają słupy graniczne, dzielące południową Dobrudżę od Bułgarii

---

PIOTR BERZINS 25)

Błękitna noc nad kasynem gry

— Niech pan teraz idzie do siebie. Przez te kilka godzin zastanowię się nad pańską propozycją i jutro dam panu odpowiedź.

— A ja myślałem...

— Myślał pan, że spędzi pan ten poranek u mnie? Prawda?

— Jeśli mam być szczery, to tak.

— Niestety przeliczył się pan. Moje trzeźwe zapatrywania się na życie nie jest aż tak skrajne, abym od razu musiała spełniać to, co pan sobie uroił. Lepiej będzie jeśli teraz się rozstaniemy i powrócimy do tego tematu wtedy, kiedy będziemy wypoczęci. Dobrze?

Jenny wyciągnęła dłoń do księcia. Nie pozostawało mu nic innego, jak tylko dłoń tę ucałować i uścisnąć na pożegnanie. Uczynił to, choć miał szczery zamiar porwać Jenny w ramiona i zmusić ją do uległości. Było coś jednak w jej postaci i zachowaniu się, co zmusiło go do respektu.

— Dobranoc — szepnął i powoli wyszedł na korytarz.

Jenny z westchnieniem ulgi zamknęła za nim drzwi na klucz i z zadowoleniem wyciągnęła się na łóżku. Za chwilę spała już zdrowym, kamiennym snem młodości. Błękitna noc ustąpiła słonecznemu dniu, kiedy nareszcie Jenny odpoczęła po koszmarnych przeżyciach kilku ostatnich godzin.

XIII

HOLMAN DEMASKUJE SIĘ

Wolnym krokiem podążał Holman do swego hotelu. Mieszkał w „Grand Hotel Majestic", jeszcze większym i wspanialszym hotelu od „Metropole'u". Służba już krzątała się po korytarzach, kiedy Holman stanął przed drzwiami hotelu. Portier powitał go usłużnym ukłonem.

— Było kilka telefonów do pana, a depeszę zostawiłem na stole w pańskim pokoju — raportował.

Dziękuję. Zmarnowałem dzisiejszą noc na zabawie, teraz kładę się spać, ale proszę mnie o dziesiątej obudzić. Mam zamówioną ważną konferencję.

— Zostawię odpowiednią notatkę mojemu następcy. Zmieniam się za godzinę, ale może pan być spokojny. Dopilnuję, aby pana w porę obudzono.

— Dziękuję.

Holman udał się do swego pokoju. Po drodze myślał głęboko nad ostatnimi wypadkami. Może zrobił błąd, nie mówiąc Jenny jak się sprawa naprawdę przedstawia? Może było by lepiej, gdyby nie opowiadał jej o smutnej przyszłości życia w dwóch pokoikach, wśród trosk i niewygód? Może Jenny nie wplątałaby się w tę całą historię, gdyby wiedziała...

Teraz jednak było już za późno na tego rodzaju rozmyślania. Trzeba było odpocząć, a zarazem z rana powrócić do Jenny. Nie powiedział jej przecież nawet, gdzie mieszka. Gdyby coś zaszło — to Jenny nie wiedziała by nawet, gdzie go ma szukać. Szybko podbiegł do telefonu i rzucił w mikrofon polecenie:

— Zaraz rano proszę posłać bukiet róż pannie Pimkston do hotelu „Metropole" i dołączyć bilet, że proszę o zatelefonowanie do mnie.

— Słucham pana. — Zabrzmiała odpowiedź.

Teraz Holman mógł rozebrać się i położyć się spać...

* * *

Zbudził go dzwonek telefonu. Przyzwyczajony widocznie do tego systemu budzenia, Holman podjął słuchawkę.

— Jest godzina dziesiąta, proszę pana. Bukiet róż posłaliśmy do hotelu „Metropole". Jakie pan wyda rozkazy?

— Dziękuję, proszę mi przysłać za pół godziny śniadanie i sekretarza.

Holman szybko wyskoczył z łóżka i pobiegł do łazienki. Nie wyspał się, ale myśl, że za godzinę zobaczy Jenny, dodawała mu sił. Prędko uporał się z ubieraniem się tak, że gdy wniesiono śniadanie — był już gotów. Równocześnie zgłosił się sekretarz, któremu Holman podyktował wczoraj depesze. Teraz był wolny i mógł pobiec do Jenny.

Wychodząc z hotelu, zastanawiał się nad rozwojem wypadków i wtedy nasunęło mu się na myśl, że zostawił księcia obok Jenny i że ten mógł wykorzystać okazję do ubiegnięcia go. Roześmiał się jednak na tę myśl. — Jestem widocznie dobrze zakochany — pomyślał, skoro przejmuję się takimi drobiazgami. Mimo to jednak przyspieszył kroku. Za chwilę był już w hotelu „Metropole".

Tutaj nic się nie zmieniło. Goście za żadną cenę nie mogli się dowiedzieć o tragedii, jaka się rozegrała w nocy. Dyrektor siedział wprawdzie w więzieniu, ale jego zastępca, powiadomiony o wszystkim przez policję, już urzędował od wczesnego ranka i załatwiał sprawy, tak, aby nikt nie mógł podejrzewać zachwiania się przedsiębiorstwa. Na jego prośbę rewidowano całe urządzenie kasyna, sprawdzano ruletę i inne stoły do gry, oraz pieczętowano na nowo, tak, aby wieczorem można było uruchomić salle gry bez żadnych zmian.

Policja, która zdawała sobie sprawę z tego, że zatuszowanie całej afery leży w interesie całej miejscowości, szła na rękę wicedyrektorowi. Zwłoki księżnej przewieziono do zakładu medycyny sądowej, a w tej chwili funkcjonariusz policji badał papiery nieszczęśliwej ofiary, aby zawiadomić rodzinę o wypadku.

Gdy Holman zapytał się portiera o pannę Pimkston, ten odpowiedział mu, że wyszła przed chwilą na promenadę. Zaskoczyło to nieco Holmana, ale nie dał poznać po sobie zdziwienia. Wybiegł z hotelu szybko i udał się na poszukiwanie Jenny.

Znając przyzwyczajenia kasynowych gości, Holman skierował się bulwarem nad jeziorem, który w dalszej części przemieniał się w rodzaj parku. Obok głównej alei, była tu cała plątanina bocznych ścieżek i chodników, stały wygodne ławki, zapraszając do odpoczynku w blaskach jesiennego słońca, albo też w cieniu wymiosłych drzew. Było to wymarzone miejsce do romantycznych przechadzek we dwójkę, ale też w zaciszu ustroni można było dyskretnie załatwić niejeden poważny interes handlowy.

Holman krążył po tym labiryncie, szukając wszędzie Jenny. Tafla jeziora lśniła spokojnym lazurem. Z daleka widać było maleńki parowiec, który żwawo spieszył się do sąsiedniej wioski, wioząc na pokładzie kilku kuracjuszy. Szara chmura dymu, dobywającą się z komina, była widoczna z oddali na tle ciemno-zielonych lasów. Jakaś łódka przewinęła się przy brzegu, słychać było nawoływania się przewoźników. Poza tym panowała cisza.

C. d. n.

Wydawnictwo „Kurier Częstochowski" Częstochowa, III Aleja 52, tel. 22-45

Za terminowy druk ogłoszeń wydawnictwo nie odpowiada